Rok IV.
1910.



№ 7.
Czwartek, 17 Lutego.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Osoba i życie Chrystusa świadczy o istnieniu Pana Boga.

(*C. d.*)

Jeden tylko rys znany nam jest z późniejszego życia rodzinnego Jezusa. Zbytecznem byłoby się nad nim zatrzymywać, gdyby nie to, że często bywał bardzo dziwacznie wyjaśniany. Jezus nie wstępował nigdy w związki małżeńskie, jakkolwiek obowiązkowem dla młodzieńca izraelskiego było prawem w 18 roku życia związki te zawierać. Jak wyjaśnić ten fakt niewątpliwy? Schleiermacher poczytuje go za jedno z najtrudniejszych zagadnień w zakresie żywota Jezusowego. Hase podnosi także sprzeczność bezżeństwa Jezusowego z obowiązującem moralnie prawem żydowskiem. Przytaczano dla wyjaśnienia tego rozmaite powody mesyańskie, idealne i ascetyczne; jak np. trudności jego posłannictwa, przeczucie śmierci przedwczesnej i t. p. Ale te nie dają zastosować się do spokojnych lat, poprzedzających działalność publiczną Jezusa i w ogóle nie mogą służyć za naturalne wyjaśnienie faktu. Więcej już się tu nadaje powód idealny, mianowicie poświęcenie się całkowite swemu posłannictwu, wykluczające wszelką dążność do osobistego szczęścia.

Hase podnosi humanitarne i religijne znaczenie małżeństwa. „Byłoby słusznem, mówi, widzieć sprzeczność między posłannictwem mesyanicznem a małżeństwem, gdybyśmy celibat w duchu Kościoła uznawali za stan wyjątkowo wysoki i wzniosły.“ Z podobnych wywodów możnaby wnosić, że Jezus przewinił, nie wstępując w związki małżeńskie. Czyżby istotnie w tak ważnym względzie miał okazać brak szerszego widzenia rzeczy, które we wszystkich innych sprawach życia ujawnił? Czyżby istotnie bez słu-

sznego powodu miał pozostawić wzór dziewiczości i dziewiczego życia? Hase dochodzi do bardzo płaskiego wyjaśnienia tej kwestyi: pszypuszcza jakąś przypadkową okoliczność, która stanąć mogła na przeszkodzie związkom małżeńskim Jezusa, jak np., że Bóg nie stworzył dla niego odpowiedniej niewiasty, lub że przeznaczona małżonka przedwcześnie zmarła i t. p. Ależ w takim razie Jezus nie byłby ideałem człowieczeństwa, gdyby przypadek miał odgrywać jakąś rolę w jego życiu.

Zwróćmy się natomiast do powodów idealnych. Jezus nie mógłby być duchową głową ludzkości, gdyby stał się założycielem cielesnego rodu. Nie mógłby być Mesyaszem ludzkości, gdyby się nie wyzwolił z żydowskiego partykularyzmu, oraz z więzów życia rodzinnego. Jeśli zważymy dobitnie przeciwstawienie u św. Pawła pomiędzy pierwszym i drugim Adamem, pomiędzy Zakonem i Łaską, to okaże się niepodobieństwo wkluczania uczłowieczonego Syna Bożego w szereg cielesnych pokoleń ludzkich, z którego wyjęty już jest przez swoje cudowne poczęcie. Jakkolwiekbyśmy się zapatrywali na naukę Jezusa i apostołów o stanie dziewictwa, pewnem jest to, że ma on swój pierwowzór w życiu Zbawcy. Powołanie wyższe skłaniało apostołów do opuszczenia żon i dzieci, powołanie wymagało całkowitego poświęcenia się człowieka, który w przeciwnym razie byłby rozdzielony wewnętrznie. Albowiem bezżenny troszczy się o sprawy Pana, jakoby się Panu podobał, ten co ma żonę, troszczy się o sprawy tego świata, jakoby się żonie podobał i przeto jest rozdzielony. Ale oprócz powołania jest tu jeszcze idea dziewictwa, która zwraca nasz umysł ku niebu, gdzie nie żenią się, ani biorą mężów. Małżeństwo jest Boską i świętą instytucyą, ale godność Mesyańska Chrystusa nie może się pogodzić z małżeństwem w rozumieniu czysto ludzkiem. Możemy tu zastosować słowa Pana: „co mnie i tobie niewiasto,“ które zwrócił do matki swej w Kanie Galilejskiej, aby zaznaczyć swoje wyzwolenie się z wszelkich ziemskich związków i oddanie się całkowite swemu mesyanicznemu posłannictwu. Pozostają one w harmonii z odpowiedzią, daną przez Jezusa tym, którzy mu oznajmili, że matka i bracia Jego szukają Go: „Która jest matka moja i którzy są bracia moi?“ I ściągnąwszy rękę na ucznie swoje, rzekł, „oto matka moja i bracia moi.“ [1]) A skoro pewna niewiasta wysławiała matkę Jezusa, odpowiedział jej: „I owszem błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.“ [2])

Nie może tu być naszem zadaniem rozpatrywanie całej kwestyi dziewiczości w jej zastosowaniu do Chrystusa i Jego dziewiczej Matki, oraz w jej dziejowo-kościelnem znaczeniu. Poprzestaniemy na kilku uwagach. Klemens Aleksandryjski podaje główne powody bezżeństwa Jezusa. Naprzód nie był zwyczajnym człowiekiem, potrzebującym towarzyszki cielesnej, nie potrzebował płodzić dzieci, aby ród swój utrwalić, ponieważ jako Syn Boży trwa wiecznie bez początku i końca. Tertulian i Orygenes widzą w bezżeństwie Zbawiciela wzór czystości i wstrzemięźliwości. Ambroży powołuje się na decyzye synodu Medyolańskiego, orzekając, że jakkolwiek małżeństwo przez Chrystusa uświęcone zostało, to jednak dziewica ma pierwszeństwo przed małżonką, ponieważ niebo wybrała. Kobieta przynosi troskę, dziewica — zbawienie. Chrystus sam wybrał dziewictwo, i tylko uosobienie Dziewictwa może być Jego Oblubienicą i Małżonką.

Hieronim wskazuje na poszczególnych filozofów starożytnych, pozostających w celibacie. Znaczna jednak różnica pomiędzy prostem bezżeństwem a chrześcijańską wstrzemięźliwością. Spotykamy i w nowszych czasach wielu wybitnych myślicieli i uczonych w stanie bezżennym: jak Huygens, Descartes, Hobbes, Spinoza, Leibnitz, Kant. Ten ostatni zgadzał się ze zdaniem apostoła Pawła, że dobre jest małżeństwo, ale lepsze bezżeństwo. Skoro

1) Mat. 12, 48.
2) Łuk. 11, 28.

tedy ludzie świeccy, poświęcający się życiu umysłowemu, wybierali tak często stan bezżenny, dlaczegoż niema on być odpowiedni dla ludzi, obierających stan duchowny? Pierwowzór bezżeństwa Chrystusowego nie może być uważany za przypadkowy. Słusznie można w niem widzieć przykład poświęcenia się posłannictwu, wymagającemu całego człowieka, wszystkich jego sił.

Wyzwolenie się z więzów życia rodzinnego jest objawem wyzwolenia się z wszelkich więzów ziemskich. Syn Boży o tyle tylko przyswoił sobie naturę ludzką w jej związku z ziemskością, o ile to było potrzebne dla dokonania dzieła zbawienia, dla podniesienia natury ludzkiej do uczestnictwa w Boskiej naturze. Gdy zapragnął urodzić się z Dziewicy, wybrał biedną, nieznaną Dziewicę w Nazarecie, w pogardzonej Galilei. Chociaż mędrcy ze Wschodu dary królewskie Mu przynieśli, Król Izraelski chciał się narodzić w stajence i hołd pierwszy odebrał od prostych pastuszków; przed złością tyrana do Egiptu uchodził, a potem w Nazarecie ukryty wiódł żywot. Ptaki mają swe gniazda, lisy swe schronienia, ale Syn Człowieczy nie miał gdzie głowy skłonić. On, któremu aniołowie z niebios służyli, ubogim pozostał, aby ludziom służyć i biednych wzbogacać. Ubogim Ewangelię głosił nietylko słowem, lecz i swym przykładem. Jego królestwo nie z tego świata, Jego uczniowie nie powinni poszukiwać dóbr doczesnych, im silniejszy pociąg do nich człowieka, tem większa potrzeba zrzeczenia się ich w dążeniu do doskonałości, zrzeczenia się wygody i uciech życiowych, tem donioślejszy głos Ewangelii ubogich.

Wolny od trosk doczesnych z tem większem zaparciem się stwierdzał Jezus w swem życiu miłość bliźniego. „Wiele dobrych uczynków ukazałem wam z Ojca mego: dla którego uczynku z tych kamienujecie mnie,“ [1]) mógł Jezus zapytać swych wrogów? Uzdrawiał chorych, karmił głodnych, wzbudzał do życia umarłych, wszystkim miłość i łaskę świadczył; grzeszników nawracał i modlił się za tych, którzy Go prześladowali. Wszystkim udzielał swych darów. Jako dobry Pasterz z miłością poszukiwał owcy zgubionej. Dla wszystkich miał słowa pociechy i miłości. Tam tylko, gdzie złość i zatwardziałość weszły Mu w drogę, używa słów surowych, karcących. Jakkolwiek działalność swoją ograniczał tylko do Palestyny, to jednak miłością swoją ogarniał wszystkich ludzi; dla wszystkich chce być dobrym pasterzem, do wszystkich stosuje swoją arcykapłańską modlitwę, aby w jedności żyli, jako On z Ojcem w niebiesiech.

Jakich wszelako ofiar było potrzeba, zanim Jezus dzieła swego dokonał. Pokora i zaparcie się siebie Syna Bożego, który wyrzekł się całej swej wspaniałości, aby w poniżeniu i posłannictwie wytrwać do śmierci krzyżowej, czyż to niedostateczne znamiona wzniosłości i heroizmu moralnego w charakterze Jezusa? Całe życie jego jest nieprzerwanym szeregiem poniżeń i cierpień. Mógł też powiedzieć swym uczniom: „uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca.“ [1]) Cały Jego żywot w słowie i czynie streszczał się w tej nieznanej starożytnemu światu cnocie pokory.

Prześladowany od wrogów, świadom był czekającej Go śmierci męczeńskiej. Jak na początku działalności publicznej oparł się pokusie potęgi i chwały doczesnej, tak na górze Oliwnej stoczył pełną boleści walką śmiertelną, krwawy pot na Jego Oblicze wywołujący. I zdał się na Wolę Bożą i dopuścił, że uczeń zdradziecki przez pocałunek wrogom Go wydał. Bez oporu dał się im związać i prowadzić, wyszydzać, biczować, cierniem ukoronować. „Ecce homo,“ uwieńczony koroną krwawą upadał pod brzemieniem krzyża. Wyciągnął swe ręce, by je do drzewa krzyżowego przybito i zawieszony między niebem i ziemią przez trzy godziny zniósł ból, pragnienie i szyderstwo

1) Jan 10, 23.

1) Mat. 11, 29.

wrogów. Najwznioślejsze oddanie się, jakie kiedykolwiek świat oglądał! Gdy przyszła ostatnia godzina, mógł zawołać: „Wypełniło się,“ albowiem wsławił Ojca na ziemi i wykonał sprawę, którą On mu zlecił. [1]) Cóż jest Plato, co Sokrates, co wszyscy mędrcy świata wobec bezgrzesznego Zbawcy?

Gdzie jest człowiek równy Jezusowi czystością, wyzwoleniem się ze wszystkiego co ziemskie, zmysłowe, grzeszne? Gdzież widzimy takie połączenie wzniosłości z pokorą, wielkości z zaparciem się siebie? Nigdzie zaiste nie spotkać podobnej pełni cnót wszelkich, podobnej harmonii moralnej, podobnie wzniosłego spokoju w cierpieniu, w walce z żywiołami w obliczu wrogów, przed sanchedrynem, przed Piłatem, na krzyżu. Usiłowano nieraz ten ideał w sposób czysto-ludzki wyjaśnić, ale nadaremnie. Słusznie św. Hieronim odpowiedział Pelagionom: „Wszystko mieć, niczego nie potrzebować, jest to objawem siły tego, który nigdy nie zgrzeszył i w którego uściech nie znaleziono zdrady.“ [2]) Św. Augustyn zrazu uznawał w zasadzie, że człowiek w stanie łaski Bożej żyć może bez grzechu, dodawał jednak przytem, że oprócz Chrystusa nie było takiego bezgrzesznego człowieka na ziemi. [3]) Wzywał największego z mędrców starożytnych, Platona, aby wyznał, czy zdołałby życie Jezusa w sposób czysto-ludzki wyjaśnić? I przekonany jest, że Plato by mu odpowiedział: „Niepodobna, aby to przez człowieka mogło być dokonane, gdyby Boska siła od samych zaczątków Go nie wspierała i nie dała Mu takiej mocy, przez którą zdolny był wszystkiem, co doczesne i miłe ludziom—pogardzić, wszystko, czego ludzie unikają — wycierpieć, wszystko, co oni podziwiają — spełnić i cały rodzaj ludzki potęgą swej miłości do wiary pociągnąć.“ Nikt ze śmiertelnych, mniemał Pliniusz, nie jest mądrym; Epiktet poczytywał za niemożliwe wyzwolić się z wszelkich błędów.

1) Jan. 17, 4.
2) Hier., Adv. Pelag. 1, 22.
3) Aug., De vera rel. 3.

Nowszymi czasy usiłowano nieraz wyjaśnić idealny charakter Jezusa połączeniem w Jego Osobie geniuszów Wschodu i Zachodu. Dla wierzących i niewierzących Jezus jest pierwowzorem, w którym łączy się ideał mędrca zachodniego, wyzwalającego się z wszelkich ziemskich dolegliwości i niepokojów z ideałem mędrca Wschodu, przenikniętego działaniem mocy Bożej. Zespolenie siły męczeństwa stoickiego z religijną głębią Judaizmu wydało rzekomo tę wzniosłą osobistość Jezusa, tak wielkie w rozwoju ludzkości nowożytnej posiadającą znaczenie. Czemże był wszakże stoicyzm wobec Chrystusa? Skąd pochodził ten płomień religijnego ducha Wschodu, który nigdzie, w żadnym nawet z proroków nie ukazuje nam się w takiej mocy i czystości? Żaden z nich nie mógł się poszczycić tym Boskim spokojem w najwyższem uniesieniu i zachwycie, tą niewzruszoną cierpliwością wśród prześladowań i cierpień, tem poddaniem się Woli Bożej i tą miłością dla bliźnich, nawet wrogów. Starożytni poganie dalecy byli od uznawania takiego ideału w mędrcu stoickim. „Nie posiadamy, mówi Cicero, dotykalnego wzoru najwyższej sprawiedliwości; to co posiadamy, to tylko cienie i zarysy, a i od tych jak dalecy jesteśmy. Człowiek doskonale sprawiedliwy nie zjawił się dotąd na ziemi, tylko filozofia nas poucza, jakim onby się okazał, gdyby istniał rzeczywiście.“ [1])

Tylko Jezus mógł wzywać swych uczniów, aby we wszystkiem Go naśladowali, tylko On jest ideałem dla ludzi wszystkich, poszukujących Królestwa Bożego. Wielkich ludzi niepodobna naśladować, ponieważ brak im zupełnej harmonii cnót. Jezus większy od nich wszystkich jest wzorem do naśladowania, jako harmonijny wszystkich cnót pierwowzór. Wielcy ludzie noszą znamiona swej epoki, swego ludu, — Chrystus jest człowie-

1) Cic., Tusc. 2, 22, 51.

kiem uniwersalnym, jest prawdziwym ideałem, ponieważ jest zarazem Bogiem i człowiekiem, łącząc w sobie nizkość natury ludzkiej z wzniosłością Boskiej istoty, to też idąc za Pismem Świętem, musimy uznać w Chrystusie doskonałego człowieka i Syna Bożego zarazem. Nie jest zadaniem apologii rozdzielać poszczególnie to, co jest ściśle zespolone; dość jej uprzytomnić jednolitość osoby zespalającej w sobie dwie różne natury. I poruszona powyżej kwestya sporna o wiedzy i postępie Jezusa może być pozostawiona dogmatyce; wystarczy nam wskazać tutaj na obie krańcowości: na nestoryanizm, oddzielający to, co jest zespolone i na monofizytyzm, znoszący bezpodstawnie wszelką różnicę. To, co pomiędzy tymi krańcami się znajduje, bez ujmy dla wiary chrześcijańskiej może być przedmiotem naukowego badania.

W Bogu-Człowieku, w Chrystusie wcielone jest dzieło zbawienia. Na tem polega potężny wpływ dzieła owego na serca ludzkie. Połączenie pierwiastku Boskiego i ludzkiego daje się wciąż odczuwać w dziele Boga-Człowieka. Jest ono jakby dalszym ciągiem uczłowieczenia i żywota swego Twórcy. Wszystko, co ziemskie, grzeszne, słabe, ma być uduchownione, oczyszczone, umocnione, podniesione ku niebu, tęsknota serca ludzkiego do połączenia się z najwyższem dobrem ma osiągnąć swe zadowolenie. Boskie stworzenie świata i zachowanie, oraz Boskie rządy światowe okazują nam wszędzie zarówno rozmaitość jak i jedność; zbawienie w obu tych kierunkach ma oddziaływać nietylko nauczająco, lecz i realnie, albowiem Zbawiciel w swem jestestwie dokonał zespolenia, nie znosząc przez to różnicy. Jedność w różnorodności, jedność człowieka z Bogiem, stworzenia ze Stwórcą, dziecka z ojcem, połączenie z Chrystusem niby winnej latorośli z winnym szczepem jest najwyższem szczęściem, do którego wszystkie ludy tęsknią. Zbawienie, którego dusza szuka w religii, połączenie z Bogiem, spokój i szczęście w Bogu, osiągnęła ona w dziele Chrystusowem i cieszy się osiągniętem szczęściem niebiańskiem. Wszystkie skarby poznania w Chrystusie są ukryte, w Nim się zawierają. Christum scire est omnia scire (Tertulian). Kto Chrystusa pozna, ten wszystko pozna.

Od czasów Euzebiusza nauka wiary rozpatruje dzieło Chrystusa pod trzema względami: prorockim, arcykapłańskim i królewskim, jako dzieło Boga-Człowieka dla zbawienia rodzaju ludzkiego dopełnione. Tutaj chodzi tylko o okazanie, jakim sposobem w zbawczym dziele Boga-Człowieka ujawnia się Boska mądrość. Nauka Jezusa nietylko wznosi się nieskończenie ponad mądrość pogańską, lecz także może dać spokój doskonały i zadowolenie duchowi pożądającemu prawdy i to duchowi na wszelkich stopniach rozwoju człowieczeństwa od najniższych do najwyższych. Przyczyna tego zawiera się w autorytecie, z jakim Chrystus głosił swą naukę, a także w formie, w jakiej ją nam podał. Jedno i drugie mógł połączyć jako Bóg-Człowiek, albowiem jako Bóg posiadał doskonałą prawdę i mógł ją ludziom udzielić. Jako człowiek mógł się zniżyć do ludzi i przyodziać prawdę w formę dostępną nawet dziecięcemu umysłowi. To uniwersalne znaczenie wiary chrześcijańskiej z osoby Jezusa wynikającej, ta jedność w niej wszelkich żywiołów i warstw społecznych, poczytywana była przez apologetów za jedno z najwybitniejszych znamion religii chrześcijańskiej, zapewniające jej wyższość nad systematami filozofów, którym jednaką trudność nastręczało zbadanie prawdy o Bogu i udzielanie jej człowiekowi.

Nauka chrześcijańska wchłonęła w siebie zasadnicze prawa Objawienia starotestamentowego o stworzeniu i o kierownictwie świata przez Boga, a zarazem przez rozszerzenie monoteizmu w dogmacie Trójcy, tak stworzenie zewnętrzne, jako też wewnętrzną istotę i życie Boga udostępniła spekulacyi i zapłodniła żywotnymi pierwiastkami wiary. Nieskończona miłość Boża ujawnia się we Wcieleniu

tak oczywiście i porywająco, że zbytecznem byłoby tu wykazywać jej działanie. Streszcza się ona w niedostępnem dla starożytności pogańskiej słowie: „Bóg jest miłością.“ [1]) W tem słowie zawiera się potępienie dążeń ziemskich, wszelkich rozdziałów pomiędzy ludźmi, narodami, warstwami społecznemi, religiami. Zawiera się najwyższy nakaz miłości bliźniego. Wszyscy ludzie bez wyjątku uszlachetnieni są, uświęceni w Synie Człowieczym, są braćmi Chrystusa, dziećmi Bożemi, współdziedzicami życia wiecznego. Wraz z nieskończoną miłością objawiła się też w ofierze krzyżowej najwyższa sprawiedliwość i świętość Boża. Skoro tak wielka ofiara, jak śmierć Syna Bożego, potrzebna była, aby winę człowieka przed obliczem zagniewanego Bóstwa zgładzić, jakże szpetna musiała być ta wina w oczach Bożych? I na odwrót: jaką błogością musiało dźwięczyć zwiastowanie w Ewangelii łaski zbawienia, przebaczenia, pogodzenia z Bogiem, oderwanego odeń przez grzech serca ludzkiego? Ani świat pogański, ani żydowski nie był zdolny wyzwolić człowieka z grzechu i przywieść ku sprawiedliwości. To też Bóg zesłał Syna Swego, na ofiarę Go dał za ludzkość. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.“ [1]) A ta miłość Boża dla ludzi nie dla dzieł ich się objawiła, lecz dla wielkiego miłosierdzia Bożego. „A wszystko z Boga, który nas z sobą pojednał przez Chrystusa i dał nam urząd jednania. Albowiem Bóg był w Chrystusie świat z sobą jednając, nie poczytując im grzechów ich i włożył na nas słowo zjednania. Miasto Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał. Prosimy miasto Chrystusa, pojednajcie się z Bogiem.“ [2])

(C. d. n.)

1) I Jan 4, 16.

1) Jan 3, 16.
2) II Kor. 5, 18-21.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Marka.

Rozdział II.

1. I znowu wszedł do Kafarnaum po dniach; i słyszano, że był w domu.

2. I wiele ich się zebrało, tak że się zmieścić nie mogli, ani u drzwi, i mówił do nich słowo.

3. I przyszli do Niego, niosąc powietrzem ruszonego, którego nieśli czterej.

4. A gdy go nie mogli przynieść przed Niego dla tłumu, odarli dach, gdzie był; i uczyniwszy otwór, spuścili łóżko, na którem powietrzem ruszony leżał.

5. A Jezus, obaczywszy wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje.

6. A byli tam niektórzy z Doktorów siedząc i myśląc w sercach swoich: Czemu ten tak mówi? Bluźni.

7. Któż grzechy odpuścić może, jeżeli nie Sam Bóg?

8. Co zaraz poznawszy Jezus duchem swym, że tak w sobie myślili, rzekł im: Czemu to myślicie w sercach waszych?

9. Cóż łatwiej jest rzec powietrzem ruszonemu: Odpuszczają się tobie grzechy; czyli rzec: Wstań, weźmij łóżko twoje i chodź?

10. Ażebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma moc odpuszczania grzechów na ziemi, rzekł do ruszonego powietrzem:

11. Tobie mówię: Wstań, weźmij łóżko twe i idź do domu twego.

12. A on natychmiast wstał, i wziąwszy łóżko, wyszedł wobec wszystkich, tak że się wszyscy dziwili i chwalili Boga, mówiąc: Ponieważ nigdyśmy tak nie widzieli.

13. I wyszedł znowu do morza, a wszystka rzesza przychodziła do Niego, i nauczał ich.

14. A gdy przechodził, ujrzał Lewiego Alfeuszowego, siedzącego przy cle i rzekł mu: Pójdź za mną. A wstawszy szedł za Nim.

15. I stało się, gdy siedział u stołu w domu jego, wiele celników i grzeszników wspólnie siedzieli z Jezusem i z uczniami Jego; wielu bowiem było, którzy i chodzili za Nim.

16. A widząc Doktorowie i Faryzeusze, że jadł z celnikami i grzesznikami, mówili uczniom Jego: Czemu z celnikami i grzesznikami je i pije Mistrz wasz?

17. To usłyszawszy Jezus, rzekł im: Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale ci, którzy się źle mają; albowiem nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych ale grzesznych.

18. A byli uczniowie Jana i Faryzeusze poszczący. I przychodzą i mówią Mu: Dlaczego uczniowie Jana i Faryzeuszów poszczą, a twoi uczniowie nie poszczą?

19. I rzekł im Jezus: Czy mogą synowie gód małżeńskich pościć, póki z nimi jest Oblubieniec? Jak długo z sobą Oblubieńca mają, nie mogą pościć.

20. Ale przyjdą dni, gdy od nich odjęty będzie Oblubieniec, a wtedy będą pościć w te dni.

21. Nikt nie przyszywa łaty sukna surowego do starej szaty; inaczej, sztuka nowa ujmuje ze starego, i bywa większe rozdarcie.

22. I nikt nie nalewa wina nowego w stare miechy; bo inaczej rozerwie miechy i wino się rozleje, i miechy się zniszczą; ale wino nowe trzeba wlewać w miechy nowe.

23. I stało się znowu, kiedy Pan przechodził w szabbaty przez zboża, a uczniowie Jego poczęli chodzić i rwać kłosy.

24. A Faryzeusze mówili Mu: Oto co czynią w szabbaty, co się nie godzi?

25. I rzekł im: Nigdyście nie czytali, co uczynił Dawid, gdy koniecznie potrzebował, i łaknął sam i ci co z nim byli?

26. Jako wszedł do domu Bożego za Abiatara, najwyższego kapłana, i jadł chleb pokładny, którego się nie godziło jeść jedno kapłanom, i dał tym którzy z nim byli?

27. I mówił im: Szabbat uczyniony jest dla człowieka. a nie człowiak dla szabbatu.

28. A tak Syn Człowieczy Panem jest także i szabbatu.

(*C. d. n.*)



Niepokalana Marya Matka Boga.

Konanie Chrystusa w Ogrójcu i duchowe uczestnictwo w niem Najświętszej Maryi Panny.

III.

(*C. d.*)

Prawdziwie olśniewający blask bije od tej Duszy najświętszej, gdy okiem wiary patrzymy na nią w Tajemnicach Chrystusa, a jak w danym razie — w Tajemnicy ostatniej godziny Jego Konania. Prócz własnego udziału w niej Maryi, prócz ofiarowania się z Jezusem na wszystko, które to ofiarowanie, jak widzimy, samo przez się przewyższa niezmierzonością swoją wszelkie pojęcie ludzkie, — Marya czerpała w tej Tajemnicy całe skarby wdzięczności za łaski i dobrodziejstwa, jakie Bóg w Jezusie i przez Niego czynił Jej rodzinie, tej wielkiej rodzinie Maryi, którą jest wszystek rodzaj ludzki. W tem dobrodziejstwie niezmierzonem Marya główne miejsce miała i przedniejszy udział; lecz to nie zmniejszało, owszem zwiększało raczej wdzięczność Jej za rozszerzenie do wszystkiego świata łask, które zrządzeniem Miłości Przedwiecznej były przedewszystkiem Jej własnością. Marya znała, o ile najdoskonalej poznać zdoła stworzenie, całą głębokość przepaści złego i nieszczęścia, z której Chrystus wybawiał nas, wyjednywając nam przebaczenie u Ojca. Marya widziała, o ile w tem życiu najdoskonalej widzieć mogła, niewypowiedzianą wielkość tej chwały i szczęsliwości, którą wyjednał nam—z Nią wspólnie — Chrystus, a która jest ostatecznym rozkwitem naszego usprawiedliwienia i wiekuistym owocem naszego odkupienia. Marya wiedziała także, jak żadna prócz Niej z istot stworzonych, ile to odpuszczenie, które będzie dokonaniem wszystkiego, kosztowało boleści i miało jeszcze kosztować Boskiego Jej Syna. Wnośmy stąd, co w tej potrójnej światłości wyczytywała w duszy i Sercu Jezusa podczas ostatniej godziny Jego Konania. Wnośmy stąd, co na widok tych rzeczy działo się w Jej Sercu Panieńskiem. Wobec tego nawału uczuć, wzbierających ze wszech stron na kształ fali w Jej duszy, mimowoli stosujemy do Maryi słowa Ducha Świętego: „Wielkie jest jako morze skruszenie twoje.“ [1])

Wśród tego nawału boleści, to jedno było dla duszy Maryi ulgą i pociechą, że na mocy łaski przez którą była Jezusowi „pomocą Jemu podobną“, — mogła, owszem niejako z urzędu czynnie współdziałała z Nim w tej Tajemnicy. Z niepojętym więc zapałem przyswajała sobie na własność wszystko, cokolwiek było w Niej trudu, upokorzenia i cierpień. Tym sposobem współdziałała w dziele Boskiem zarazem i ludzkiem, w którego skutkach pierwsza miała uczestnictwo: w dziele przywrócenia Chwały Bogu i odkupienia ludzi przez Chrystusa, oraz zrodzenia ich na żywot wieczny. Z tego względu Niepokalana i zawsze Dziewica Marya stała się płodną Matką. Jej dziećmi jest cały rodzaj ludzki, który przez Jezusa i przez Nią stał się ludem Bożym i wielką rodziną Bożą.

IV.

Na dowód i dla nauki naszej, że odpoczynek o którym mówi Jezus nie jest próżnowaniem, że i my także umocnieni tym wiatykiem, którym jest Męka Jezusowa, mamy wytrwale stać przy Jezusie i iść za Nim aż do końca, powiada On do uczniów swoich: „Wstańcie, pójdźmy; oto się przybliżył, który mię wyda. [2])

Wstaniemy, Panie i pójdziemy z Tobą; „z Tobą“ — tego nam dosyć. Iść z Tobą, dla każdego, kto ma serce zdolne do miłości — do czynów szlachetnych, jest niepojęty zaszczyt, zupełność cnoty i całkowita niewyczerpana radość. Pójdziemy więc. Jeśli w drodze zacznie nam braknąć

---

[1]) Tren. II, 13.

[2]) Mat. XXVI, 46.

odwagi, będziemy prosili Twojego Świętego Ducha, by w nas ożywił pamięć na Twoje Konanie, na Twoją miłość ku nam, jaka w niem zajaśniała. To właśnie jest Twojem zwycięztwem, to i dla nas źródłem niewyczerpanem zwycięstwa.

Będziemy starali się pamiętać na słowa Twoje; będziemy naśladowali Twój przykład. Będziemy korzystali z Twoich łask i przez Sakramenta i przez dobre uczynki, będziemy uczestniczyli zwłaszcza w Niekrwawej Ofierze, gdzie nie przestajesz ofiarowywać się za nas aż do skończenia świata.

Przedewszystkiem, jak nam to zalecasz, będziemy czuwali i modlili się. Snać wielki to obowiązek i na wielkiej oparty potrzebie, kiedy tylokrotnie w Ewangelii Twojej powtarzasz nam to zalecenie. Błagalnie będziemy prosili Ciebie o łaskę modlitwy, będziemy za Twoją pomocą uprawiali ją w sobie i rozwijali, będziemy jej bronili w duszach naszych, nie dziwiąc się temu i nie gorsząc się z tego, że tylu w nas i koło nas czyha na nią nieprzyjaciół, — boć wiemy, jak droga ta łaska. Żebyśmy zaś umieli czuwać i czuwać ustawicznie, będziemy pokonywali w sobie wszelką senność, miękość i wszelką opieszałość, odrętwienie duszy i wszelkie upojenia zmysłowe, przesadę i wszelkie wybujałe na egzaltacyi uczucia. A żebyśmy znowu nie ustawali w tej walce, będziemy pamiętali na Ciebie, o Jezu, który tutaj na ziemi czuwałeś nad nami niestrudzenie i za nas czuwałeś, a teraz w niebie czuwasz nad nami wiekuiście, nigdy nie zapominając o nas, nie przestając z miłością kierować losami naszymi.

Będziemy się brzydzili grzechem,—grzechem, którego Ty, Chryste Boże nasz, poniosłeś brzemię i sromotę, — grzechem, pod którego okropnością Ty strachałeś się i drżałeś, który przygniatał Cię udręczeniem i ciężkością, pogrążał Cię w przepaść cierpienia, jak morze, niezgłębioną. A jako wziąwszy na Siebie podobieństwo grzechu, miałeś Serce żalem skruszone i dusze we łzach rozpływającą się, i z głępokości Twego ucisku błagałeś Ojca o litość dla ludzi i przebaczenie, gotów być odrzuconym z nimi, — tak my prawdziwi grzesznicy — i jacy grzesznicy! szczerze będziemy żałowali za grzechy nasze, oraz gorąco i z ufnością będziemy się uciekali do Boga Ojca Twojego, proprosząc Go o łaskę głębokiej i co raz głębszej skruchy, całkowitego, z głębi duszy i na zawsze zerwania z grzechem.

A jeśliby kiedy przyszły na nas chwile trwogi miażdżącej najszlachetniejsze porywy — pod brzemieniem zawisłej nad nami świętej Sprawiedliwości Boga, jeśliby przyszły na nas chwile przerażenia na wspomnienie, że „straszliwa jest rzecz wpaść w ręce Boga żywego,“ [1]) chwile przygnębienia — pochodzące ze świadomości naszej brzydoty moralnej, chwile przygnębienia z powodu gniotącego uczucia niechęci i odrazy do samych siebie i do wszystkiego, — wtedy, Jezu nasz cierpliwy i pokutujący za nas, z pokorą i w cichości uniżymy siebie, jako Ty uczyniłeś to samo przed grozą strasznych sądów Boga. Jak Ty uczyniłeś to pierwszy, upadniemy na kolana i rzucimy się — w uczuciu nędzy naszej — na ziemię; jak Ty uczyniłeś to przed nami, wzywać i błagać będziemy litości przedwiecznego Ojca. Nie tylko nie poddamy się rozpaczy, ale nawet lekkiemu uczuciu nieufności nie dopuścimy tknąć dusz naszych. Będziemy pamiętali, że Bóg rozkazał nam nazywać Go Ojcem, a chociaż jesteśmy synami marnotrawnymi, będziemy mówili do Niego jako synowie pokutujący.

Wiemy, iż tułactwo nasze na tej ziemi, dla każdego bez wyjątku, sprawiedliwego czy grzesznika, jest bojowaniem: “Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi,“ — powiedział Hijob sprawiedliwy. [2]) Wiemy, że nikt na tej ziemi nie może uchylić się od walki. Zapatrując się przeto na Ciebie, Boski nasz Wodzu, Kierowniku nasz w tej wojnie, do której

1) Żyd. X, 31.
2) Hijob. VII, 1.



DYSPUTA O PRZENAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE.

Tak się nazywa słynny fresk Rafaela w pałacu Watykańskim. Mistrz włoski w swem arcydziele przedstawił życie czcicieli Zbawiciela w niebie i na ziemi. Tam w górze aniołowie i święci oddają cześć Chrystusowi uwielbionemu; tu na ziemi wierni Jego wyznawcy czczą Go obecnego w Eucharystyi. Rysunek nasz przedstawia dolną część obrazu.

Sam pierwszy rzuciłeś się całą istnością Swoją, — nie będziemy oszczędzali siebie, ale jak Ty będziemy się potykali dla Ciebie. Walcząc w ten sposób dla Imienia Twego, dla Twojej sprawy, dla Twoich praw, dla Twojej chwały,—pójdziemy dla Ciebie — w ślad za Tobą. Słuchając Twoich rozkażów, będziemy usiłowali spełniać najdoskonalej Twoją Wolę Świętą. Naśladując Ciebie, będziemy wiedli bój nasz z duchem, podobnym Twojemu, na Twój sposób, pod Twoim sztandarem, którym jest krzyż; będziemy walczyli własnym orężem Twoim, którym jest wiara, modlitwa, cierpliwość, a nadewszytko miłość ku Tobie. Nie ustaniemy nigdy w tym boju, wzmacniani pokarmem, którym Ty Sam jesteś pod postaciami Chleba i Wina.

Mówimy, że Twoim orężem jest wiara; bo istotnie w tej Tajemnicy Twego Konania potrzeba nam czerpać przedewszystkiem wiarę, — dzielność, pomnożenie i pełność wiary. Wobec tej Tajemnicy, nieodzownie potrzeba nam wiary; wiara jest tutaj wystawiona na próbę więcej niż gdzieindziej. Bo tutaj, o Jezu, jakże zmieniony do niepoznania okazujesz się duchowi i sercom naszym. Chciałeś uczynić Siebie podobnym do nas, a stałeś się niepodobny do Siebie. Wszystkie doskonałości, które podziwiali w Tobie ludzie, są zaćmione, a raczej znikły niejako, tak iż patrzący na Ciebie zapytują ze zdumieniem, azali nie pomylili się przedtem, — czy to, co widzieli w Tobie i trzymali o Tobie, nie było zwyczajnem złudzieniem. Jak to, powiadają do siebie, i to ma być Bóg Wcielony i oczekiwany Zbawiciel świata, ta istota błada i wynędzniała, drżąca i zgnębiona, znękana smutkiem i udręczeniem, przyznająca się sama do swoich cierpień i znękania?... Czyż Bóg i Zbawiciel skarżyłby się do przyjaciół; czyżby jako nędzarz, przywalony brzemieniem boleści, uciekał się na przemiany to od ludzi do Boga, to znowu od Boga do ludzi; czyżby opuszczony był od wszystkich?... Czyżby Jednorodzony Syn Boga wołał do Ojca bezskutecznie, a Ojciec głuchy pozostał na Jego wołanie?... Któż jest ta istota konająca, zalana krwawym potem, gdy tymczasem najwierniejsi jej przyjaciele zasypiają spokojnie, a najgorliwsi jej uczniowie jakoby z niedowierzaniem i zwątpieniem odwracają się od niej, aż w końcu uciekną wszyscy i najstarszy między nimi potrzykroć zaprze się jej—ze strachu przad słabą niewiastą?...

A przecież tą Istotą Ty jesteś, prawdziwie Ty Jezu i Panie nasz; Ty Słowo Przedwieczne Ojca, Jednorodzony Syn Jego, jasność, piękność i moc Jego, wszechmogący Król, wdzięk i urok nieskończony, Miłość i Wesele nieba i ziemi,—Ty Sam we własnej Osobie Swojej i w prawdziwem Człowieczeństwie Swojem! Jednakże czyjeż oczy zdołają poznać Ciebie? Tylko te, które Duch Święty otwiera w nas i oświeca, nadprzyrodzone oczy wiary, [1]) zdolne „wszystko wypatrywać i głębokości Boże.“ [2]) Patrząc temi oczyma, dusza widzi i poznaje Ciebie takim, że w końcu większym i piękniejszym przedstawiasz się jej w tem poniżeniu i skruszeniu Twojem, niż w przyrodzonej piękności Twojej jako dzieciątka, młodziana i męża.

Niema w tem żadnej przesady; potrzeba tylko, żeby wiara nasza uczyła się i umiała szukać Ciebie i odnajdywać pod ukryciem zasłon najgęstszych i warunków najniegodniejszych Ciebie. Ileż to razy obecny i żyjący w Kościele Twoim, w Tajemnicy Ołtarza, ukazujesz się zelżonym, zbezczeszczonym, przeklinanym jednomyślnym z tysiąca piersi okrzykiem, znienawidzonym przez tysiące serc ludzkich, a zwłaszcza tysiące serc przyjaciół Twoich kapłanów, żelżonym świętokradzko przez zapamiętałe tłumy, opuszczonym od wszystkich, sam na sam z Bogiem, wydanym na wszystkie zniewagi, których źródłem jest przepaść złości i przewrotności ludzkiej! Słowem Konanie Twoje, i Męka Twoja i sama nawet Śmierć Twoja nie przestają przedłużać się, w sposób mistyczny, aż do skończenia świata.

---

[1]) Efez. I, 18.

[2]) I Kor. II, 10.

Atoli wiara nasza, pokrzepiając się ustawicznie u źródeł Twoich, któremi są Tajemnice Twoje, a zwłaszcza—dziś dla nas—Tajemnica Przenajświętszej Eucharystyi, nigdy się nie zachwieje; ufamy w to, chociażby przyszedł dla nas nadmiar prób różnych. Zawsze, nawet w najgłębszem upokorzeniu Twojem, poznamy Ciebie. Zawsze będziemy wyznawali i czcili Ciebie, nie tylko odbierającego cześć i chwałę od Twoich wybranych i prawdziwych miłośników, ale tem bardziej czcić będziemy Ciebie, gdy odbierasz zniewagi od grzeszników i jesteś zapomniany od świata. Czcić będziemy Ciebie, modląc się o nawrócenie tych, co poświęconymi są i namaszczonymi na urząd kapłański,—co zamiast bronić Twej chwały i szerzyć ją w duszach ludzkich, hańbą okryli stan swój, popchnęli miliony na bezdroża kłamstwa i grzechu i tym sposobem zabili w sercach ludzkich cześć ci należną. Czcić będziemy Ciebie, błagając Twoje Miłosierdzie, byś upokorzył, jeśli nie zechcą nawrócić się, przyjaciół Twoich, którzy największe rany zadają Sercu Twemu, by upokorzeni opamiętali się w swoich występkach i pokutę czynili, by lud Twój poznał ich nędze i w Tobie samym szukał powstania z upadku i życia Boskiego.

Wreszcie w próbach naszych, w utrapieniach, w uciskach i krzyżach będziemy wołali, jak to nam pozwoliłeś własnym przykładem: „Ojcze, jeśli można rzecz, niech odejdzie ode mnie ten kielich,“ — ale zawsze, jakoś nam rozkazał własnym przykładem, dodamy: „Wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie. Nie jako ja chcę, Ojcze, ale jako Ty.“ W te słowa będziemy mówili za Tobą, dopóki, żyjemy. — w te słowa będziemy mówili, gdy przyjdzie godzina śmierci. Wola Twoja, najwyższy i stokroć błogosławiony Panie, — święta, Boska, najdoskonalsza Wola Twoja, — Wola Twoja jedynie i cała Wola Twoja, Wola Twoja zawsze i nadewszystko—to jedyna zasada całego życia naszego, cokolwiekby nas kosztować to miało, gdyż ostatecznie ten jest najlepszy owoc z rozważania wewnętrznych boleści Twoich. Chcemy należeć do Boga, chcemy miłować Boga, łużyć Bogu, czynić Jego Wolę, chwalić Go, jak Ty, Jezu, a przez to należeć do Ciebie, umiłować Ciebie, być pociechą dla Ciebie, bo Ty Sam jesteś prawdziwym i jedynym Bogiem naszym.

C. d. n.



Dzieło Miłosierdzia.

Kronika Maryawicka.

—(:)—

(*C. d.*)

Księża rzymsko-katoliccy którzy z powołania swego powinni wszczepiać w serce powierzonego sobie ludu zasady miłości bliźniego,—tak dalece odbiegli sami swem życiem od tych zasad, iż nietylko nie powstrzymują swych owieczek od objawów dzikiego fanatyzmu i nietolerancyi, lecz jeszcze staraią się wszelkiemi siłami wpoić w lud przekonanie że klątwa, rzucona na Maryawitów zabrania czynić im jakichkolwiek przysług, zachowywać się z należytym szacunkiem wobec ich procesyi i pogrzebów, szanować ich świątynie. Działalność tego rodzaju wydaje swoje owoce.

Piszą do nas maryawici Dąbrowscy: Najwięcej prześladowań znosimy przy pogrzebach; zachowanie się rzymskich katolików podczas tych smutnych i świętych zarazem obrzędów świadczy o zupełnym zaniku uczuć religijnych i ludzkich wśród tych, którzy nazywają siebie największymi obrońcami Kościoła. Przytoczytu parę faktów.

„W lecie, w czasie pogrzebu, rzymscy katolicy ciężko zranili dwóch maryawitów. Jeden z tych ostatnich, nazwiskiem Miśta tak mocno został ugodzony kamieniem w głowę, że trzy tygodnie ciężko chorował. Sprawa poszła przed kratki sądowe; sześciu winowajców zostało ukaranych aresztem.“

„Na innym pogrzebie w Sosnowcu, sam ksiądz rzymsko-katolicki manifestował swój fanatyzm religijny, przechadzając się w czapce około konduktu pogrzebowego. W Dąbrowie na pogrzebie maryawity, robotnika fabrycznego, odbywały się ze strony rzymskich katolików sceny uwłaczające powadze i świętości obrzędu, jako to: beczenie, głośne szyderstwa, ogłuszające gwizdanie maszyn fabrycznych. Wszystkie te bezprawia są owocem działalności miejscowego duchowieństwa i prasy. Tak naprzykład—„Kuryer Zagłębia“ podał w swoim czasie fałszywą wiadomość, jakoby maryawitka Powallo przed śmiercią żądała rzymsko-katolickiego księdza a obecne maryawitki do tego niedopuściły. Rodzina zmarłej zaraz udała się do redakcyi „Kuryera Zagłębia“, żądając sprostowania tej wiadomości, lecz redakcya zamiast sprostowania wydrukowała cały stek oszczerstw przeciwko maryawitom.

„Kilka tygodni temu w Sosnowcu z placu kupionego przez maryawitów, a zapisanego na imię Foltyńskiego, pomimo wyroku sądowego przyznającego plac i zabudowania na nim stojące maryawitom, rzymscy-katolicy zabrali nam kaplicę drewnianą i stojące obok niej mieszkania, rozbierając takowe do szczętu.

„W Dąbrowie ksiądz wikary, nauczyciel religii w szkole początkowej, szydzi z dzieci maryawickich w czasie lekcyi, pokazuje im palcami rogi na głowie i t. p. A kiedy dzieci zaprzestały chodzić na lekcye religii, ksiądz zalecił im w czasie tej godziny chodzić do nauczycielki, która znów biła ich nielitościwie linią“.

Znieważanie pogrzebów maryawickich nie należy do wypadków odosobnionych, ale powtarza się dość często. Stwierdzają to fakta.

Dnia 23 listopada (1909 r.) w Lublinie szedł kondukt pogrzebowy—z kościoła parafialnego na Czechówce—na cmentarz maryawicki. Nie mówiąc już o zwykłem—po ulicach miasta—rzymskiem beczeniu, skoro kondukt skręcił z szosy na drogę wiodącą do cmentarza, spostrzegli maryawici zatknięte w śnieg wiechy słomiane (umieszczono je na chwilę przed zbliżeniem się orszaku pogrzebowego jak widzieli świadkowie),—a następnie dwóch drabów. Jeden z nich z papierosem w ustach i siekierą w ręku rozpędził zaraz chłopców niosących krzyż i chorągwie, a gdy kapłan Maryawita kazał iść dalej chłopcom, podbiegł do koni i usiłował zatrzymać furmankę, wiozący ciało niebo-

szczyka, lżąc maryawitów i grożąc, że popodcina nogi koniom, jeśli nie zawrócą. Był to służący rzymsko-katolickich zakonnic „Dobrego Pasterza“ z folwarku Wiktoryn, imieniem Tomasz. Aż nazbyt widoczna, że był wysłany umyślnie w celu wywołania awantury.

Dnia 21 stycznia (1910) w godzinach poobiednich, z ulicy Dobrzyńzkiej, w gubernialnem mieście Płocku, ku cmentarzowi maryawickiemu wyruszył pochód żałobny. Miejscowy proboszcz maryawicki w towarzystwie trzech dyakonów, prowadził na miejsce spoczynku ciało kilkumiesięcznego niemowlęcia, Henryka Góreckiego. Kondukt ciągnął się przez główne ulice miasta. Zazwyczaj o pogrzebach maryawickiah uprzedzano policyę, by zapobiedz spodziewanej profanacyi obrzędu religijnego ze strony rzymskich katolików. O pogrzebie ostatnim nie uprzedzono policyi; przypuszczano, że katolicy rzymscy w końcu pogodzili się z faktem istnienia Maryawityzmu. Ale przypuszczenie to okazało się mylnem; właśnie prawowierni skorzystali z nieobecności policyi i dali upust wezbranym uczuciom rozumianej po swojemu religijności i kultury.

Przed wyprowadzeniem ciała, do mieszkania babki nieboszczyka weszła pijana—dla odwagi w bronieniu Kościoła i czci duchowieństwa,—chwiejąca się na nogach, rzymska katoliczka i krzykiem przeszkadzała kapłanowi podczas odprawiania modłów.

Gdy zaś niesiono ciało na cmentarz, z domów wychodzili rzymscy katolicy—prości i półinteligentni, przeważnie kobiety, i zasypywali maryawitów, nie bacząc na uroczystość chwili, gradem ulicznych dowcipów, szyderttw i przezwisk... Niektórzy miotali tak ohydne, rozwiązłe w swej treści, uwagi. że kwalifikują się tylko do knajp pijackich i domów nierządu.

Wśród takich szyderstw i pijacko-nierządnych uwag, pogrzeb przeszedł przez całe miasto. Na ostatniej z ulic spotkał kilka oddziałów żołnierzy. Przewodniczący im, prości kaprale, zaordynowali: broń do nogi, zdjąć czapki! Maryawici przeszli tutaj spokojnie, podziwiając w żołnierzach szacunek dla wizerunku Ukrzyżowanego Chrystusa i religijnego obrzędu.

W powiecie Łęczyckim we wsi Kadziłowa znajduje się kaplica Maryawicka. Na ścianie tego domu zawieszony był obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Dnia 12 października (1909 r.) w porze przedwieczornej przechodził drogą koło kaplicy gospodarz mający przeszło 60 lat, zamieszkały w wiosce sąsiedniej Smardzew, ze swoim synem dorosłym gospodarzem. Przyglądając się kaplicy i wiszącemu na niej obrazowi Matki Bożej nie mógł powstrzymać swych uczuć katolickich, rzucił się z kijem na obraz, strącił go ze ściany, podruzgotał i poszarpał w kawałki.

W czasie choroby, w obawie przed śmiercią, Maryanna Bereżewska, panna lat 28 zamieszkała u rodziców swoich prawowiernych we wsi Dąbrówka (gub. Piotrkow.),—zażądała kapłana Maryawity z Sakramentami Świętymi. Lecz rodzina jej zaoponowała stanowczo, oświadczając, że kapłana Maryawity nie dopuści do chorej. Pomimo to jednak miejscowy proboszcz ks. Pągowski czuł się w obowiązku nawiedzić chorą przed śmiercią i udzielić jej Sakramentow Świętych, sądząc że są to tylko próżne pogróżki. Gdy jednak w dzień Nowego roku pojechał na ową wieś, siostra chorej Julianna wybiegła naprzód i ostrzegła go, żeby nie jechał dalej, gdyż dom jej otoczyła ciżba prawowiernych z kijami, pozamykano okienice i drzwi i odgrażano się, że kapłana niedopuszczą. Rodzony brat chorej mówił, że siekierę ma na pogotowiu. Wobec tego nasz kapłan musiał powrócić do domu.

Dnia 13 stycznia (1910 r.) zawezwano kapłana Maryawitę do szpitala Poznańskich przy ul. Drewnowskiej w Łodzi—do chorej maryawitki. Gdy kapłan Maryawita przybył do szpitala z Przenajświętszym Sakramentem, wyszła przed ganek posługaczka i krzyknęła brutalnie, zagradzając kapłanowi drogę do wejścia: My o niczem nie wiemy i o takiej chorej, którаby was pragnęła, nie słyszeliśmy. Po długiem przekonywaniu kapłan dostał się do ko-

nającej i udzielił jej ostatniej posługi. W czasie udzielania Sakramentów Świętych wpadł do pokoju gdzie leżała chora jakiś brutal z rozżarzoną maszynką do robienia dezynfekcyi, w czapce na głowie, i głośnym hałasem usiłował przeszkodzić świętemu obrzędowi.

Wiadomo nam ze źródła wiarogodnego, że chora już oddawna pragnęła przyjąć Sakramenta Święte z rąk kapłana Maryawity. Faktem też jest niezbitym, stwierdzonym mnóstwem dowodów, że personel obsługi szpitalnej nie przestaje prześladować chorych Maryawitów.

W listopadzie 1909 roku, drugi wydział Sądu okręgowego Warszawskiego rozpatrywał następującą sprawę: Niejaki Stanisław Koza, 19 letni włościanin wsi Domkowice, powiatu łowickiego, dnia 19 listopada 1908 roku pospołu z innymi osobnikami, których śledztwo pierwiastkowe nie zdołało ujawnić, wszedł do kaplicy maryawickiej, znajdującej się na Woli p Warszawą i zbeszcześcił ją, krzycząc, że kaplica nie jest świątynią, lecz domem publicznym; zasiadł w konfesyonale, udając kapłana maryawickiego i chciał słuchać spowiedzi, a w końcu niewyszedłszy jeszcze z kaplicy, włożył czapkę i w dalszym ciągu wykrzykiwał sprośne wyrazy. Po zbadaniu świadków i wysłuchaniu wniosku towarzysza prokuratora i obrony, sąd skazał Kozę na miesiąc aresztu policyjnego.

Druga sprawa była wytoczona w listopadzie tegoż roku z następującego powodu: Dnia 30 października 1908 r. około godziny 8 wieczorem maryawici wsi Ludwinów (Nowo-Mińskiego powiatu) zebrali się w swej kapliczce na wieczorne nabożeństwo. Zaledwie zaczęli śpiewać, gdy naraz rozległ się wystrzał, a przez wybitą szybę wpadła kula do wnętrza, nie czyniąc nikomu szkody. Sprawcą był niejaki Julian Abelski, rzymski katolik z miejscowej parafii. Abelski przyznał się do tego, że strzelał, później jednak, badany na śledztwie sądowem zaparł się swego czynu. Sąd okręgowy uznał Abelskiego winnym usiłowania zabójstwa i skazał go—jako małoletniego—na $1\frac{1}{2}$ roku więzienia.

(C. d. n.)



Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.